



POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem.

NAPISAŁ

JERZY SWOBODA.

14

(Ciąg dalszy).

— To wiedziecie, że paszport powinien być na każde zawołanie... i następnie, nie obawiajcie się, ale w tem ubraniu zaniedbanem, każdy żandarm arestowałby was na miejscu, bez żadnych przyczyn i pozorów, bo wygląd wasz kwalifikuje was na szubienicę, jako zatwardziałego nihilistę... To tylko ojcowskie napomnienie — śmiał się — zobaczcie, jak Stach się wyelegantuje.

— Ja mam paszport — powiedziała Helena z rozpromienioną twarzą.

— Wy? — spojrzał badawczo — hm... od biedy ujdziecie... ale niechętnie powierzam kobietom przemytnictwo, bo one zawsze są w podejrzeniu, nie w oczach żandarmów, ale celników, że przewożą fatalaszki — a widząc stropioną minę Heleny i Olgi — wy, kobiety, tam w kraju możecie oddawać bardzo wielkie przysługi, ale nie na stacyach pogranicznych. Tam wasze miejsce... Lecz na bezrybiu i rak ryba — uśmiechnął się — jedźcie... Czy ta ilość nie jest zbyt wielka na waszą zacząć osóbkę? — wskazał na dwa pakiety, z których jeden był mniejszy — wstańcie, panno Heleno, niech was okiem zmierzę.

Posłuszna zbliżyła się, ale tak ją rozśmieszył ten egzamin, że zaśmiała się głośno i okręciła się w kółko, mówiąc:

— Obejrzyjcie mnie, a ja was upewniam, że polecenie zostanie wykonane.

— Za mała jesteście i za szczupła, wolałbym was, panno Olgo, macie postawę damy dumnej i wspaniałej — zaśmiał się.

— Heleno, oddaj mi twój paszport — prosiła Olga.

— Nie... nie mogę ciebie narażać... już ja pojadę... i co mam robić, panie Pawle, z tą bombą drukowaną?

— O ósmej rano wyjedziecie, będziecie w Zawierciu o wpół do trzeciej. Wyjdziecie z wagonu z książką w rękę, naturalnie c n-uralną, np. przewodnik kolejowy, słownik. Ktoś przystąpi i spyta: pani do Zawiercia? Temu oddacie mniejszą paczkę. On spodziewa się mężczyzny, może was nie zaczepić, to zawieziecie dalej tę paczkę i oddacie obydwie w Łodzi. W Koluszkach będziecie o siódmej wieczorem a w Łodzi po ósmej. Weźmiecie dorózkę, każecie się zawieźć na ulicę Wesołą, numer dwięć i na drugim piętrze są jedyne drzwi, zadzwonicie, spytacie się o pana Ryszarda, gdyby go nie było, bo i to możliwe, dowiecie się, kiedy będzie i oddacie mu przesyłkę.

— A gdyby wyjechał? — spytała Helena.

— Zajedziecie do hotelu i zaczekacie... Kolej do Łodzi i z powrotem druga klasa: siedem rubli dwadzieścia; na życie dwa dni: cztery ruble; hotel i dorózki: dwa ruble, razem trzynaście dwadzieścia i sześć koron do granicy — wyjął pugilares, odliczył pieniądze i wręczając — jedźcie i wracajcie szczęśliwie!

— Wy jednak bogaci — uśmiechnęła się Helena — że jeździecie drugą klasą.

— To ze względów praktycznych. W trzeciej trudno się rozebrać i baczniej pilnują... Czy zapamiętaliście dobrze? Ósma wyjazd, Zawiercie z książką, Łódź Wesoła dziewięć, drugie piętro, Ryszard.

— Już wiem... pojedę! — patrzyła nie bez dumnego zadowolenia na Olę i Żaleckiego.

Paweł spojrzał na zegarek i szybko się ubierając:

— Pół do piątej... zaraz przyszlę ci medyka... kuferek, resztę broszur i moje graty tu zostaną, przenocuję u ciebie, gdzie będzie klucz?

— Nad drzwiami, za futryną.

— Bywaj zdrów... do widzenia — uściśnął wszystkim rękę i szybko wyszedł.

Helena podniosła z podłogi paczkę i ciekawie oglądała. Żalecki wstał i rzekł:

— Nie mam tu nic do roboty, pójdę... ale z tego Pawła energiczna bestya, nie traci słów i czasu... tylko, co on upatrzył sobie do mego ubrania? — obejrzał siebie troskliwie — wyglądam przecież przyzwoicie... Koleżanko Wojtyrska, czy jestem źle ubrany?

Przypatrzyła mu się z uśmiechem rozbawionym i po chwili:

— Wiedziecie, od biedy ujdzie to ubranie pomiędzy nami... ale nawet w oczach nieuprzedzonych wyglądacie co najmniej wątpliwie. Należałoby też trochę skrócić włosy i wyrównać brodę.

— Ha, jeśli tak sądzicie — westchnął — przedzierzgnę się w eleganta... a dlaczego nie powieździeliście mi przedtem?

— Najpierw nie pytaliście się... no, i nie jechaliście do Królestwa.

— Skończyłem — rzekł Walczak od stołu i zwracając się do Żaleckiego — wręcz ten list, a dzisiaj możebyś mnie zastąpił w lekcji; od siódmej do ósmej.

— Już... i na chwilę wpadnę przed odejściem pociągu.

— Jak chcesz... ale nie zbliżaj się do mnie — zaśmiał się — będę we futrze z bobrowym kołnierzem.

— Prawda... więc do widzenia.

— Kolego Żalecki, pomóżcie mi zabrać te paczki — zawołała Helena — tylko kto mnie wypakuje anatomicznie?

— Pomogę ci — powiedziała Olga — chociaż odmówiłaś mi paszportu.

— Ach, moja droga, tak byłam spragniona chrztu! Jaka szkoda, że dziś nie jadę i tak całą noc nie będę spała.

— Spokoju, koleżanko, spokoju — doradzał Walczak, żegnając się z nimi — a może spotkamy się gdzie w drodze przy mijaniu się pociągów.

— Może... nie znam rozkładu jazdy... ale w każdym razie szczęśliwej podróży — uściśnęła mu rękę serdecznie.

— Szczęśliwego powrotu wam życzę i do widzenia!

— Wy, kolego Walczak i Helena jesteście szczęśliwsi od nas — westchnęła Olga.

— Znajdzie się robota dla nas... znajdzie — uśmiechnął się Żalecki.

Walczak po ich wyjściu poukładał broszury na łóżku, a zobaczywszy tak znaczną ilość, znów zwątpił, czy one pomieszczą się na nim.

Następnie wyjął ze szafy wiszące tam ubranie i obejrzał z westchnieniem, gdyż spodnie u dołu były postrzępione. Ułożywszy je starannie na stole, odcinał scyzorykiem wiszące strzępy i nici. Ubrał się w czystą bieliznę, nie mógł jednak znaleźć czystego kołnierzyka, gdyż dopiero dziś wieczorem miała odnieść praczka; zdecydował się więc na brudniejszy i ubrawszy się w anielez, miał właśnie umyć ręce, gdy po trzykrotnym zapukaniu wszedł blondyn, około trzydziestu lat, z zawiniątkiem i podając rękę, rzekł:

— Paweł przysłał wam futro i czapkę.

— Dziękuję... no, bandażujcie!

— Jakto, po ubraniu... Rozbierajcie się żywo... musimy spieszyć się.

— Sądziłem, że pod surdut, jak zwykle — rozbierał się szybko.

— A to dobre! — śmiał się przybyły — tyle bibuły... Zostańcie w koszuli — dobył szpagatu, zbliżył się do łóżka i biorąc po kilka broszur, bandażował najpierw nogi.

— Przejdźcie się... siadźcie na krześle... gdzie ugniata?

— Pod kolanami.

— Zaraz zaradzimy... a teraz?

— Ujdzie.

— Tylko pamiętajcie stąpać z wdziękiem, spokojnie i raczej powłóczyć nogami, aniżeli podnosić wysoko... Teraz włóżcie spodnie... o! marnie!... nie macie lepszych?

— Nie mam.

— Zrzućcie wasze... bierzcie moje — rozbierał się — musicie porządnie wyglądać... No, z dwoma paczkami uporaliśmy się... jeszcze dwie... czy ten Paweł oszalał, taką moc broszur... chyba garb, albo brzuch wam zrobię? — patrzył zafrasowany.

— To wasza rzecz — zaśmiał się wesoło Walczak — od tego wy anatom.

— Młodzieńcze, nie śmiej się, tu idzie o twoje bezpieczeństwo... Stańcie tu bliżej — i znów systematycznie okładał broszurami plecy, piersi brzuch...

— Całe szczęście, że nie macie tłuszczu, jak was posznuruję, będziecie mieli wygląd możliwy. Skończył wreszcie i polecił mu ubrać się, a widząc, że nakłada anielez czarny, zawołał:

— Stój, profanie! Czy widzieliście kiedy, aby człowiek szanujący się, posiadający wspaniałe futro z bobrowym kołnierzem, jeździł w anielezie? Tużurek, marynarka... macie co z tych bogactw?

Walczak wskazał na codzienną marynarkę, leżącą na krześle.

— Wasz lokaj może mieć taką, ale nie wy... taki pan! — śmiał się. — Przecież musicie się rozpiąć przy rewizji... jesteście jednego wzrostu, zabierajcie mój tużurek — a gdy Walczak się ubrał — wcale przyzwoicie... nie miałem pojęcia, że tak elegacko wyglądam. Teraz pokażcie waszą fizys... podła broda, trzeba zrównać... dawajcie nożyczki...

— Nie mam.

— Pożyczcie u sąsiada... prędko.